Sławomir Zatwardnicki: Smaki eucharystyczne

Duchowe podniebienie człowieka nie przywykło smakować rzeczy Bożych

Eucharystia, zewnętrznie może nużąca swoją powtarzalnością, zamienia się we wszystko, czego pragnie ludzkie serce, stworzone do karmienia się Bogiem. Nie należy oczywiście mylić pragnień duchowych ze zmysłowymi pożądaniami – pisze Sławomir Zatwardnicki w cotygodniowym felietonie eucharystycznym

Czy ze starotestamentowej manny – figury Eucharystii – dałoby się wydedukować, czym będzie spełnienie obietnicy, którą ona zapowiadała? Cudownie darowana i jakoś zmysłowo zdumiewająca, wydawać się mogła zapowiedzą większych jeszcze cudowności. W istocie największy z cudów okazał się jednak tak przecudny, że ponadzmysłowy, nie karmiący zmysłów. Trzeba więc ekstazy – wyjścia z siebie ku Panu obecnemu w Najświętszym Sakramencie; zarazem jest to exodus z człowieka zmysłowego ku duchowemu.

Ale przecież i to zostało zaprorokowane w Księdze Wyjścia, że nie będzie skrótów w życiu duchowym i sakramentalnym. Jahwe nie wiódł Izraelitów drogą najkrótszą, „powiedział bowiem Bóg: «Żeby lud na widok czekających go walk nie żałował i nie wrócił do Egiptu». Bóg więc prowadził lud okrężną drogą pustynną ku Morzu Czerwonemu” (Wj 13,

17-18). W tym ciąganiu po pustyni będzie eucharystyczny ascetyk stopniowo upodabniany do Pana, aż Ten uczyni z niego kontemplatyka zdolnego do dokonania ostatecznej Paschy z nieobiecanej ziemi ku Obiecanemu Niebu.

To nie zrealizuje się z niedzieli na niedzielę. Serce, jeśli nie ma się przelęknąć ani wypowiedzianej mu przez moce zła walce, ani obiecanemu pokojowi z Bogiem, z którym wciąż się zmaga, potrzebuje stopniowego przekształcania. Aż uformuje się w nim Chrystus, a razem z Nim „zmieszczą" się wszystkie ponadludzkie tajemnice, do których, jako stworzony w Chrystusie, został „zrodzony, a nie stworzony"; on, „syn w Synu" przebywającym w łonie Ojca. Zatem: „niech się nie trwoży serce wasze" (J 14, 1), kiedy Zbawiciel niemiłosiernie-miłosiernie je rozszerza.

Można by napisać, że Pan dlatego wyprowadza na eucharystyczną pustynię, aby człowiek tam umarł i narodził się na nowo, cały dla Boga. Albo, od drugiej strony: Bóg na pustyni już jest cały dla człowieka, tyle że duchowe podniebienie tegoż nie przywykło smakować rzeczy Bożych. Pustynia w rzeczywistości jest oazą, a Eucharystia największym przysmakiem z możliwych. A dla małych zmysłów Wielki Nieobecny okazuje się miłośnie obcować z duchem ludzkim: „Dlatego zwabię ją i wyprowadzę na pustynię, i przemówię do jej serca" (Oz 2, 16).

Barbarzyńca stopniowo zacznie smakować w tym wszystkim, w czym Bóg gustuje. Ujawni się bowiem „podobne niepodobieństwo" między tym, co cielesne a tym, co duchowe. Asceza zmysłów okaże swoją drugą stronę medalu: smaki duchowe, do których cywilizuje człowieka mistyczny organizm zrodzony we chrzcie, potem niemal zagłodzony na śmierć, a dopiero dzięki permanentnej eucharystycznej terapii reanimowany. Exodus Izraelitów został proroczo zreinterpretowany w czterech ostatnich rozdziałach Księgi Mądrości, ukazując tym samym obietnicę wyjścia ze zmysłowości starego człowieka do smakowania duchowego właściwego dla nowego stworzenia. Warto patrzeć na figurę, żeby w pełni docenić rzeczywistość, jaką ona zapowiadała.

Autor natchniony ukazuje, że naturalne żywioły działają różnie w przypadku wierzących i niewierzących. Dla tych drugich stają się przyczyną śmierci, w przypadku Ludu Bożego – wszystko dzieje się niejako „na opak" tego, czego można by się spodziewać. Weźmy rozdział szesnasty: lud i śnieg nie topnieją w ogniu, który zapomina swojej mocy, aby ocalić sprawiedliwych; z kolei ogień wzmaga się w wodzie, choć ta powinna go zgasić, a jeśli przygasa lub płonie ponad możliwości ognia, to jedynie po to, aby sąd Boży dosięgnął bezbożnych (w. 17-18. 22-23).

Pal jednak licho przeciwników Boga, najważniejsza jest obietnica dla wierzących dotycząca właśnie „chleba mocarzy" (Ps 78, 25), czyli „manny" Eucharystii. Dobra jest ta stara nowina, że nawet przyroda poddaje się posłusznie swemu Stwórcy i służy Jego zamiarom. To ważne zarówno ze względu na chleb i wino, które jako owoc ziemi i pracy rąk ludzkich, stają się w efekcie pracy zbawczej Ciałem i Krwią ich Pana, jak i ze względu na nas, którzy jesteśmy jego stworzeniem, a jeszcze się nie ujawniło, że będziemy jego przebóstwieniem. Ten fenomenalny sakrament, choć nie jest jednym z fenomenów podpadających pod zmysły, nasyca jednak rozkoszą i zaspokaja wszelkie duchowe smaki:

Natomiast lud swój nakarmiłeś strawą aniołów
i dałeś im bez ich wysiłku gotowy chleb z nieba,
zdolny dać wszelką rozkosz i wszelki smak zaspokoić.
Dar ten dał dzieciom poznać Twą słodycz,
a powolny pragnieniu jedzącego,
zamieniał się w to, czego kto chciał [...].
Stworzenie bowiem Tobie, jako Stwórcy, posłuszne,
wysila się, by karać niegodziwych,
a łagodnieje, by czynić dobrze tym, co Tobie zaufali.
Dlatego i wtedy, wszelkim podlegając zmianom,
służyła darowi Twemu, żywiącemu wszystkich,
zgodnie z chęcią tych, co byli w potrzebie,
by pojęli Twoi, Panie, umiłowani synowie,
że nie urodzaj plonów żywi człowieka,
lecz słowo Twoje utrzymuje przy życiu ufających Tobie.
Bo to, czego ogień nie zniszczył,
topniało rychło w cieple nikłego promyka słonecznego,
by wiedziano, że w dziękowaniu Tobie trzeba wyprzedzać słońce
i spotykać się z Tobą o świtaniu (Mdr 16, 20-21. 24-28).

Eucharystia, zewnętrznie może nużąca swoją powtarzalnością, zamienia się we wszystko, czego pragnie ludzkie serce, stworzone do karmienia się Bogiem. Nie należy oczywiście mylić pragnień duchowych ze zmysłowymi pożądaniami. Z kolei wolno a może nawet trzeba o duchowych rzeczach mówić cieleśnie: „dotknij, patrz, czcij i podziwiaj umysłem święte Ciało i Krew twojego Boga, dotknij je ręką serca, a szczególnie przyjmuj chłonąc wewnętrznie" (św. Faustus z Riez).

Sławomir Zatwardnicki